Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. No. 16. Leszno, dnia 20. Październ. 1838.



Pińsk i Pińszczyzna.

Gdy gdzieindziéj potrzeba, dla odkrycia nowych i nieopisanych krajów, płynąć jak Ross przez lody, lub przebijać się do źródeł Nilu; kiedy gdzieindziéj podróżni zmuszeni są, bardzo dawno wiadome, widziane, opisane, oklepane rzeczy powtarzać, tylko w coraz inny sposób; kiedy już aż do znudzenia malowane są, objaśnione, upoetyzowane i brzegi Renu i drogi szkockie, i biedniejsze od naszych chaty irlandskich wyrobników; gdy nowych zwierząt w głębi ziemi, nowych roślin na dnie morza szukają; u nas, w krajach sławiańskich, wszystko jest w stanie dziewiczym, do opisania, do wynalezienia i odkrycia. Stern czy Pallas, Adamson czy Bulwer, pani Trollope czy Humboldt, każdyby tu znalazł o czém pisać. Wszelki rodzaj podróży byłby nowym i pożytecznym. Proszę, n. p. kto kiedy zwiedził dla opisania, choćby tylko pod względem malowniczym artysty, Pińsk i Pińszczyznę? kto ocenił i wartość poetyczną tego tak mało znajomego zakątka, i wartość handlową przyszłego Liverpolu, który ma z tém miastem tak uderzające podobieństwo błót otaczających i początkowego ubóstwa, za czasem mogącego się zamienić w wielki ruch przemysłowy? Sprobujmy, choć powierzchownie obejrzeć tę ciekawą krainę błota i czerotu? *) a naprzód weźmijmy jego wspomnienia historyczne.

Pierwszy raz wspomnieni u Nestora *Pinczycy*, ukazują się w r. 1097, gdy ich z Brześcianami Mścisław, syn Świętopełka, bierze w pomoc do obrony Włodzimierza od Dawida. Jak i kiedy stolica się rodzi w tym kraju? — kto ją zakłada? — milczą kronikarze. Lecz

*) Bagno zarosłe sitowiem, trzciną i t. p.

w 13 stuleciu, wśród zaburzeń w Litwie, Pińsk jest schronieniem Wolstynika i zabojców Tomciwiłła; Wolstynika, którego r. 1267 tak okropna śmierć spotkała we Włodzimierzu, od xięcia Leona. Monastery greckie od tego czasu już ukazują się tutaj; Mitrofanes, Czerniec piński, nieco późniéj pisze dzieje ruskie. Sławna katedra grecka w Pińsku, powoli powstaje. W połowie 14go wieku Pińsk jest stolicą udzielnego xięstwa, składającego się z Mozyrza, Pińszczyzny właściwéj i Polesia wołyńskiego; na tém xięstwie osiada Narymund, Gedymina syn z Widy w r. 1277. Jeograf ruski wspomina o nim i liczy go do miast wołyńskich. Narymund I., xiąże pińskie, wedle kronik ruskich, w bitwie z Tatarami w niewolę wzięty, wykupiony przez xięcia Iwana moskiewskiego, chrzci się, bierze imię Hleba i zdaje się, że około Nowogrodu biesiadując, umiera r. 1310. Syn jego, pozostawszy tutaj, dostaje xięstwo bełskie. Narymund II., xiąże pińskie, syn Olgierda, brat Jagiełły, zabity pod Wilnem przez Krzyżaków, miał na chrzcie imię Wasil: wszędzie się pisał dux de Pinsco i po nim nikt już tytułu tego nie używał. Dzielnica Narymundów wpłynęła do dzierzaw wołyńskich, aż nareszcie wcielono Pińsk z okolicą do województwa brzeskiego. W r. 1567 X. Konstanty Ostrogski, 20 kilka tysięcy Tatarów zbił pod Pińskiem. W r. 1648, w czasie buntów kozackich, przeniewierzyło się miasto i spaloném zostało. W 17*tym* wieku opisujący ten kraj Starowolski, lasami go okrytym mianuje i błotami zalanym, wystawia bogactwo jego w drzewie, miodach i zwierzu, handlu z Szląskiem i Gdańskiem pruskim. Mówi o kupcach przemyślnych, którzy ztąd z towarami do Moskwy i Niemiec jeździli, i wspomina, że powiększéj części są Grecy, mają swego biskupa i katedrę. Późniejsze jeograficzne opisy, powtarzając te tradycyjne rysy Pińszczyzny, dodają, iż Pińsk ma 4000 ludności. — Otóżto prawie wszystko, com o Pińsku wiedział, gdym do niego jechał; nie mogę opisywać podróży mojéj do tego miasta, przez kraj lasu, piasku i ubogiego ludu, boby to była najwodniejsza frazomachia, jakąście w życiu czytali, a ja pisałem. — Do koła byli żydzi brudni i obdarci, karczmy śmierdzące, mosty pogruchotane, groble, po których jadąc, trzeba dzwonić zębami ze strachu, aby się kości nie pogruchotały, lasy smutne sosnowe, sosny rachityczne, garbate, koszlawe, pełno korzeni po drodze, czasem krzyż na rozstaju, cerkiewka stara podparta, a wsie! aj, chaty do pół w ziemi, psy chude, lud chudy i półnagi, żółty od dymu i niezdrowia, dzieci z rozczochranemi włosami, i t. p. obrazy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ułamek z podróży malowniczéj po Wielkiéj Polsce.

(Koniec.)

Kościelny opowiadał daléj, jak ów święty, resztę życia, pustelniczo w Dobrowie, w ... od umartwień, postów i modłów przepędził. Zapytałem, zkąd ciało Śgo dostało się do Uniejowa; zamiast odpowiedzi, wskazał mi najpierw wielki obraz, wyobrażający mnóstwo szlachty, xięży, unoszących ciało świętego, a ściganych przez liczne gromady chłopów; a daléj tak się tłumaczył. Kościółek w Dobrowie słynął cudami Śgo, jak na przykład, że miasto Konin, jeśli chciało uniknąć pożaru, corok odbyć musiało pobożną pielgrzymkę do grobu Śgo do Dobrowa; potém różni ludzie widywali wśród dębów, w około kościółka, rosnących ogniste processye, wreszcie cud na sukienniku Wachu z Koła, którego wyobrażenie jegomość widzi na obrazie, na lewym filarze, coraz słynniejszemi czyniły cudowność naszego Śgo i liczniejszych sprowadzało pielgrzymów. Niezadowolniony z wyobrażenia, jakie mu sztuka dała, na wskazanym obrazie, prosiłem o opowiedzenie mi cudu, którego dostąpił sukiennik Wach. Wzbraniał się trochę kościelny, mówiąc, że nie lubi takim opowiadać, co to tylko uchem słuchają, jak go to już kilka razy sparzyło z młodymi; ale zapewniłem go o méj wierze, a on tak rzecz prowadził: Sukiennik Stanisław Wach, z Koła, jechał sobie sześciu końmi, wyładowanym wozem suknem, do Warty na jarmark, koło Dobrowa; jakto między rzekami, błoto, zła droga; Wach smaga koniska, a te ledwie siebie wydźwignąć mogą; wreszcie jeden pada i po krótkiéj chwili zdycha. Zakłopocił się biedny Wach; ale cóż, trzeba Bogu utrapienie ofiarować; odprzęga więc zdechłe szkapsko, obdziera skórę, i tę niesie w ofierze do kościółka dobrowskiego, a sam pada na kolana u grobu Śgo Bogumiła, prosząc, aby mu się w dalszéj drodze nic złego nie przydarzyło. Gdy się już namodlił, wychodzi na dwór, a tu jego koń skaka i rży przed kościółkiem. W biega nazad, patrzy; na drzwiach kościelnych skóra wisi, jak ją był zawiesił. Raz więc jeszcze podziękował Śmu za cud, którego doznał, zaprzągł konika i ruszył daléj w swą drogę, a skóra owego zdechłego, a potém wskrzeszonego konia, wisiała długo i długo na drzwiach kościółka, aż ją ludzie do reszty nie wykrajali po kawałku, bo była skuteczną przeciw zarazie bydła. Ale ja tak powiadam i powiadam jegomości, a do nieszpor zapominam to, co potrzeba, przygotować. Po tych słowach chciał mnie opuścić kościelny; ja za verbum; nie dopowiedział mi był bowiem, jakim sposobem ciało z Dobrowa do Uniejowa się dostało. A prawda, rzekł, to tak się działo: kościółek w Dobrowie zaczął się psuć, jak to drewniany; szlachta w radę, po rozum do Gnie-

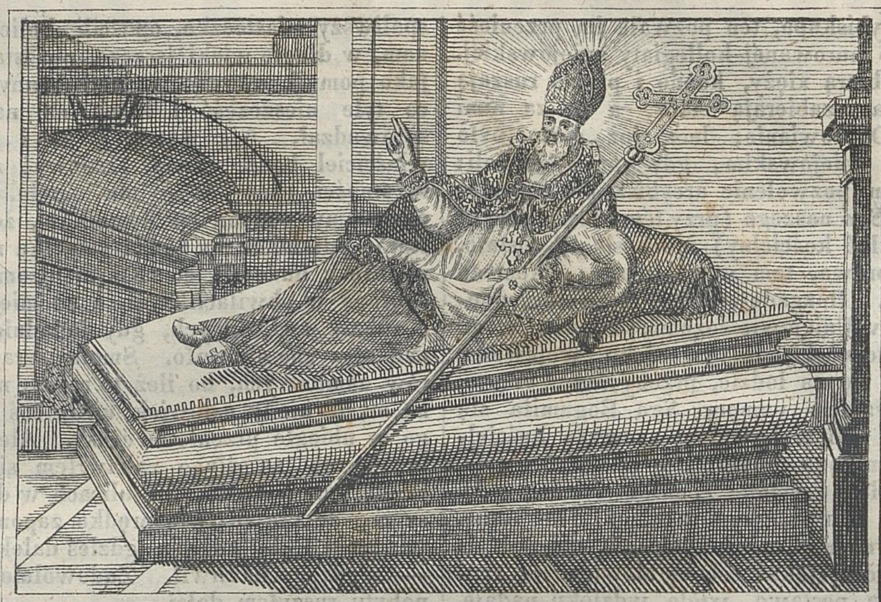
zna, do Arcybiskupa, ten pozwala im przenieść ciało Śgo do murowanéj kollegiaty uniejowskiéj. Zaraz więc biorą xięży, konno i pieszo ruszają do Dobrowa, zabierają ciało, a tu za nimi w pogoń Dobrowianie; lecz już ciało było w kościele uniejowskim, gdy tamci dognali: ogłoszono im pozwolenie arcybiskupie przeniesienia ciała Śgo naszego (przy tém słowie zwykł się był schylać kościelny) i tak się tu zostało, a cała ta sprawa, tam odmalowana, jakem to już pokazał. Rozgadawszy się kościelny, opowiadał cuda w Uniejowie doznane; między innemi i król Leszczyński, jeszcze jako wojewoda, załamawszy się na lodzie, przebywając Wartę, tylko wezwaniem pomocy Śgo Bogumiła się wyratował. Podziękowałem szczerze kościelnemu, któremu już prawdziwie czasu nie stało, a sam obiegłem kościół. Z obrazów jeden tylko w bocznym ołtarzu, wyobrażający Stą Annę, większe czyni wrażenie; zdaje się należeć do włoskiéj szkoły; jakaś osłona niewinności, rzucona na całą postawę, wiele wdzięku nadaje. Możeby zyskał, gdyby w lepszem świetle był umieszczony. Z resztą kilka portretów kanoników uniejowskich nad chórem, rzniętym z drzewa, dość misternéj roboty, i wiele dużych obrazów, jarmarcznego pendzla, wystawiających cuda Śgo Bogumiła. Kościół cały dość wspaniały i obszerny; na wielkich filarach zawieszone sklepienie, na niém herb Pomian, i cyfra Arcybisk. Łubieńskiego, który był ostatnim z odnowicielów kościoła. W ogóle jednak choć do piękniejszych budowli kraju naszego należy, nie zostawia długo trwałego wrażenia, nie zamyka duszy widza w swe mury, nie gnębi jéj nawet na chwilę, ni wiekami, ni wspaniałością; cuda Śgo Bogumiła, najwięcéj mu dodają uroku. — Wybiegłszy z kościoła, okolił mnie tłum ślepych, chromych, głucho-niemych, całe roty nędznych kaleków, żebraków, jak to na odpuście zwykle bywa. Przebiwszy się przez nich szybkiemi kroki, zdążałem ku zamku. Spuściwszy się z pagorków, które, jak akta urzędowe świadczą, za lepszych czasów winnicami pokryte były, i 12 beczek wina, rocznie archi-katedrze gnieźnieńskiéj dostawiały; wybiegłem na porządny most, prowadzący przez Wartę, z któréj piękny widok na zamek, kościół i mieścinę, po dwóch brzegach rzeki. Zamek z frontu nowszych czasów piętno na sobie nosi, chociaż także Skotnicki go miał założyć, ale mu pozostała barwa tych, co go odnawiali, jako to: Wężyka, Macieja Łubieńskiego, Szembeka, arcybiskupów gnieźnieńskich, których herby nad bramą. Ale jakąż roskoszą zadrży serce, wszedłszy w podwórze, gdy oko spocznie na ruinach, co może Bolesławów pamiętają, na ogromnéj baszcie, co podług dziwacznych podań ludu, kamienną swą piersią, hordy Tatarów rozbijała; historya zaś nam podaje, że na niéj, dumni krzyżowi rycerze, swe miecze skruszyli, i nie mogąc dobyć zamku, spaliwszy miasteczko, opuścili okolice. Niechże nam, w długie wieki jeszcze, pozostanie ten niejako pomnik zwycięstwa nad dumnym wrogiem, co tyle nieszczęść i klęsk na naszą krainę sprowadzał. Nie wątpimy, że i teraźniejszy właściciel będzie umiał szanować zabytki starożytności, choć obcego mu narodu. Tak mało posiadamy podobnych pomników, że każdy się starać powinien, by żadna cegiełka nie uroniona została z budowli, co naszym ojcom służyły za ochronę w chwilach burz, a za miejsce biesiad i zabaw swobodnych, gdy łagodniejsze słońce nad ojczyzną świeciło. Smętny wracałem z murów zamkowych, bo ileż to rzeczy nie przyjdzie na myśl, kiedy człowiek ujrzy coś takiego, co go w ubiegłe przeniesie czasy. Ale dość o tém, już i tak za długo zabawiłem się w Uniejowie, tak hałaśnem na ulicach w dniu dzisiejszym, że prawdziwie prędko zapomnieć trzeba wrażenia kilku miłych, gdzieś daleko — daleko — spędzonych chwil. Zadowolniony z mego pobytu ruszyłem daléj.

1838 z Sierpnia. *K. M.*

Grób Ś. Bogumiła w Uniejowie.

Ciało Ś. Bogumiła (Zob. Przyj. L. III. T. I. str. 77) spoczywało początkowo w kościele dobrowskim; lecz, gdy kościół parafialny dobrowski wody zewsząd oblewać zaczęły, tak dalece, że trudny był ludziom do niego przystęp, za usilną prośbą senatorów i panów, wystawił Wacław Leszczyński, arcybiskup gnieźnieński, w kollegiacie uniejowskiéj świętemu poprzednikowi swemu, wielkim kosztem wspaniały grób marmurowy, wiernie na obrazku oddany; Mikołaj zaś Prażmowski, następca Leszczyńskiego, zwłoki Ś. Bogumiła, za pozwoleniem kapituły gnieźnieńskiéj, do kollegiaty uniejowskiéj przewieść rozkazał r. 1668. (Cuda i znakomite łaski za przyczyną bł. Bogumiła, arcybisk. gnieźń., p. X. B. Sokołowskiego, O. P. D. Kan., płock. kustosza i offic. uniejowskiego. Kalisz, 4. 1748.)

„Wiedzieć potrzeba (mówi X. Mateusz Orłowski, dziekan kaliski, sekretarz X. arcyb. Prażmowskiego, w relacyi o przeniesieniu zwłok Ś. Bogumiła), iż w obywatelach i parafianach Dobrowa, taka znajdowała się ku świętemu patronowi żarliwość, iż przeniesienie śś. relikwii zaledwie nie z niebezpieczeństwem wielkiém życia się stało. X. arcybiskup, aby się pomiędzy ludźmi tumult jaki nie wszczął, wolał potajemnie relikwie śś. do Uniejowa przeprowadzić, i tę prowincyą na mnie włożył. Przybywszy do Dobrowa o godzinie 7 rannéj z X. Jackiem Juszyńskim, kust. uniejowskim, jakoby na nabożeństwo, wręczyłem plebanowi miejscowemu list X. arcybiskupa, w którym był rozkaz, aby nam relikwie śś. wydał. Pleban, prze-



Grób Ś. Bogumiła w Uniejowie.

czytawszy list, wielce się zmięszał i powiedział nam, iż klucza od téj skrzyni, gdzie się święte znajdowały zwłoki, niemiał, ale przy W. Panu Łaszczu, kasztelanie lendskim, znajduje się, dając racyą, iż w téj samej skrzyni ma kasztelan swoją argentaryą i depozyt. My, zważywszy, że relacya plebana była wykrętem, kazaliśmy przynieść siekierę, i skrzynię w obliczu plebana i kilku świadków odbić; a gdyśmy żadnéj argentaryi kasztelana nieznaleźli, zdradę w tém X. plebana exprobrowaliśmy, i wyjąwszy czém-prędzéj skrzyneczkę cynową z relikwiami, zabraliśmy ją. To gdy się stało, dano znać panu kasztelanowi,—powstał wielki rozruch pomiędzy pospólstwem, zaczęto wsiadać na koń i chwytać za broń, tak, iż w godzinie, gdybym był na wóz niewsiadł i prędko niepospieszył przez trudne i niewiadome do Uniejowa manowce, 600 ludzi byłoby mi zastąpiło, lecz furyą ich i impety X. kustosz i WW. Jan Uniejowski i Franciszek Chełmski, starostowie, za mną zdaleka jadąc, wstrzymywali, i mnie gonić nie dopuścili. — Przybywszy do Uniejowa, skrzynkę z relikwiami w kościele Ś. Wojciecha, przy moście będącym, z wielką rewerencyą i uszanowaniem kollokowaliśmy, z którego to miejsca przeniósł je A. Stanisław Dzianot B. Techeński, suffr. gnieźnieński, 29. Stycznia 1668, do kollegiaty uniejowskiéj, przy wielkiéj frekwencyi duchowieństwa, panów świeckich, dygnitarzy i wielkim konkursie ludu pobożnego.“

Józef Borusławski.

(Dokończenie.)

Nie mogłem jednak przemódz na sobie, aby się puścić na tak upokarzający zarobek w krajach i miastach, gdzie mnie dawniéj widziano. Poznawszy się więc z posłem angielskim, kawalerem *Keith*, za namową jego i opatrzeniem listami, umyśliłem udać się do Anglii, gdziem dotąd nie był. Po drodze prezentowałem się po różnych mniejszych dworach niemieckich; wszędzie dawałem koncerta i dobrze byłem przyjmowany. Przypominam sobie w jednéj stolicy dziecinną prostotę sześcioletniéj baronownéj. Była na moim koncercie i przez cały czas nie spuściła ze mnie oczu; a gdym grać skończył, rzuciła się ojcu na szyję, błagając go ze łzami, żeby jéj kupił tego maleńkiego człowieczka. „Już niechcę,“ mówiła, „żadnych lalek i za-„bawek, tylko kup mi go tato, a ja go będę „ubierać, rozbierać, kłaść w łóżeczko, i karmić „samemi cukierkami.“ — Ledwie ją zdołano przekonać, żem ja nie był ani lalką, ani maryonetką, ale człowiekiem jak ona, wolnym, szlachcicem, a do tego mężem i ojcem. — Wsiedliśmy na okręt w Ostendzie. Podróż morska bardzo burzliwa, szkodziła niezmiernie żonie mojéj. Przybyliśmy przecie do brzegu w *Margate*, i 20. Marca 1782 roku wylądowałem na tę gościnną ziemię, która przytułkiem moim być miała na zawsze. W kilka dni potém, zjechaliśmy do Londynu.

Nie źle mi się powodzić zaczęło w Londynie, lubom jeszcze zwlekał pokazywanie się za pieniądze, tylkom jeździł do wielkich panów,

Pomagały mi listy kawalera *Keith*, pomagał także ambassador rzeczypospolitéj polskiéj, pan Bukaty; a gdy jedna z dam wielkich zawiozła mój trzewik królowéj angielskiéj, maleńkość jego tyle ją zajęła, iż koniecznie chciała mnie widzieć. Byłem więc przedstawiony królestwu obojgu dn. 23. Maja 1782, i miałem zaszczyt spędzić z niemi całe trzy godziny.

Sława, co wszystko trąbi i z dodatkiem, poniosła wnet odgłos moich powodzeń do Polski; ale na ten raz z wielką moją szkodą; bo gdy zapewniono króla Poniatowskiego, żem zrobił fortunę, i już sześć tysięcy funtów umieścił na barku angielskim, rozkazał, aby mi zaprzestano płacić wyznaczoną z jego szkatuły pensyą. — Mówiono w Warszawie, że za samą wizytę u królestwa dostałem znaczną summę; tym czasem, słowem honoru ręczę, że król angielski (czém mnie ujął więcéj, jak gdyby mnie złotem obsypał) przyjął mnie zupełnie tak, jak szlachcica polskiego przyjąć przystało, który jak każdy inny tego zacnego narodu, miał prawo być mu przedstawionym. — Również i to zaręczyć mogę, że, com tylko dostał w podarunku od wielkich panów, jako to od xięstwa *Devonshire, Marlborough* i innych, zaledwie wystarczało na utrzymanie uczciwe żony, dziecka i moje; a uwierzy temu łatwo, ktokolwiek zna drożyznę londyńską.

Wtenczas to w chęci zapewnienia sobie raz losu, uległem namowie jednego człowieka, który się markizem *Montpellier* tytułował i wiele okazywał mi przyjaźni; pojechałem do Irlandyi. On zaś tam mnie uprzedziwszy, narobił na moje imie długów, sam zemknął, a mnie wprowadził w ciężki kłopot; ile, że żona moja po raz drugi ciężarna, powiła tam dziecię z wielkiém niebezpieczeństwem życia, i bardzo długo chorowała; a niegodny sługący, Włoch, okradł nas nielitościwie. — Gdyby nie wspaniałość kilku panów irlandskich, niewiém, do czegobyśmy byli przyszli z nędzy; i tak dla braku funduszów nie wróciłem do Londynu, aż w Marcu 1786 roku.

Wkrótce po moim powrocie do Londynu, zawitał tam wspaniały olbrzym. Bardzo był dorodny i kształtny, twarz miał przyjemną, a co rzadko się trafia w ludziach takowych, siła jego odpowiadała wzrostowi. Miał wtedy lat dwadzieścia i dwa, a ja czterdzieści siedm. Wiele znakomitych osób zapragnęło widzieć nas razem, i xięzna *Devonshire* zawiozła mnie do niego. Zdziwienie nasze było wzajemne. Olbrzym zdumiał się na mój widok, i parę chwil słowa nie wyrzekł; potém składając się we dwoje, dla podania mi ręki, w którą tuzin takich rączek, jak moja, mógł był schować bezpiecznie, powiedział mi grzeczny kompliment. — Gdyby wtedy jaki malarz był obecny, byłby miał wzór zajmującego obrazu; bo kiedyśmy się oba wyprostowali i jam się zbliżył do niego, żeby się lepiéj wydała różnica naszego wzrostu, wierzch mojéj głowy dosięgał jego kolana. — Obudwóch nas przecież taka sama ożywiała dusza, lubo w ciałach tak wielka zachodziła różnica. Cudowna jest i zadziwiająca natura w samych dziwactwach i usterkach swoich!

W dalszym pobycie moim w Londynie, doznałem znowu łaskawych względów od wielu panów, a mianowicie od goszczących tam rodaków. Nie zapomnę nigdy dobroci hrabi Ogińskiego, który się zajął urządzeniem koncertu dla mnie, i część kosztów opłacił; ani też wspaniałości xiężnéj Lubomirskiéj. *) Ta pani dowiedziawszy się, iż nagabania kilku dawnych jeszcze wierzycieli trują mi życie, kazała sobie podać spis długów moich, i zapłaciła je wszystkie.

W tymże czasie wielu uczonych, a mianowicie naturalistów zaczęło mnie namawiać do ogłoszenia drukiem historyi mego życia; ofiarowali się zbierać prenumeratę. Xiąże *de Galles*, zapisał łaskawie imie swoje na czele; i wnet zebrało się dosyć pieniędzy na opędzenie kosztów. — Trudniéj mi przyszło zebrać w jednę całość rozrzucone wspomnienia, i rad jestem, że już kończę tę pracę. — Oby zająć mogła wspaniały naród, który mi dał przytułek! oby posłużyć mogła do zapewnienia losu ukochanéj żony mojéj i dzieci — bo zataić tego ani mogę, ani powinienem: nic nie mamy; to, co potrafię sobie zarobić upokarzającém rzemiosłem pokazywania się ludowi na jarmarkach i zjazdach, to natychmiast, a czasem naprzód wydajemy. Jakaż tedy przyszłość nas czeka? Mamże być zawsze igraszką losu, bawidełkiem pospólstwa, niewolnikiem obecnéj potrzeby? A choćbym nawet tłumiąc w sobie wszelką szlachetność, zaprzedał się komu na całe życie, zapewnięż tym sposobem los żony i dzieci? Bynajmniéj. Zdrowia niemam, coraz mocniéj czuję ciężar lat. Gdy umrę, cóż pocznie moja rodzina? Mamże żyć ciągle w obawie i troskach o najdroższe mi istoty? Gdybym był utworzony, jak inni ludzie, byłbym jak tylu innych żył z pracy: ale maleńki wzrost mój wyjął mnie z koła zwyczajnych ludzi.

Narodzie szlachetny! jeśli nie przeżyję udręczenia mego, polecam tobie żonę i dzieci; jeżeli zaś opatrzność długie lata mi przeznacza, a w błogim kraju waszym utrzymać się na dal nie zdołam; jeżeli będę musiał rozpocząć tułackie życie, żegnam was, i zaręczam, iż poniosę wszędzie żywą wdzięczność za wszelkie dobro od was doznane. **)

*) Była to zapewne xięzna marszałkowa z Czartoryskich Lubomirska, znana z delikatnéj dobroczynności. Umarła w Wiedniu.

**) Szanowny weteran literatury naszéj, Julian Niemcewicz, mówił mi właśnie, iż przypomina sobie, jako będąc w ówczas w Anglii, widywał Borusławskiego. Chwali go bardzo z charakteru, z dowcipu i z zupełnéj dojrzałości rozsądku. Pokazywał się zwykle z żoną, która go nosiła na ręku jak dziecię.

Te pamiętniki Józefa Borusławskiego nierównie obszerniejsze w oryginale od niniejszéj „*Treści*,“ to odwołanie się do szlachetnego narodu angielskiego, przyniosły pomyślny owoc. Szanowny, choć maleńki, rodak nasz, w krótkim czasie uzbierać potrafił kapitał, z którego przez pół wieku (bo tyle żył jeszcze od téj chwili) ciągnął 80 funtów czyli 3200 złtp. rocznego i stałego dochodu. — Do uzbierania téj fortunki i urządzenia jéj w ten sposób, dopomógł mu najwięcéj dobry jego przyjaciel *Collins*, pisarz krotofilny angielski; o żonie jego tyle uwielbianéj i o dzieciach, nic pomyślnego ani pewnego, dowiedzieć się nie można było. — Wiadomém jest tylko, że żona, młodą jeszcze będąc, odjechała go, zabrawszy córki z sobą. — Józef Borusławski długo przejeżdżał się z miejsca na miejsce; ostatnie lata życia swego spędził w *Durham*, mieście północnéj Anglii. — Oto wszystkie szczegóły, jakie zebrać się udało o tym jego pobycie, wyjęte z listu obywatela *Durhamu*, pana *Sheilds*, pod datą 27. Września 1837 r. do Krystyana Lach-Szyrmy pisanego:

„Hrabia Borusławski (Count. Borusławski) „przez cały ciąg mieszkania swego w tutejszém „mieście, pędził życie niewinne, jeśli nie użyteczne, znane najlepiéj duchowieństwu katolickiemu naszéj katedry, i oddane zachodom „koło ogrodu i nauce alchemii, za pomocą któ„réj miał zawsze szczérą nadzieję wynalezienia „kamienia filozoficznego. Mieszkał z córkami „swego niegdyś przyjaciela, pana *Ebdon*, które „go troskliwie pielęgnowały, aż do saméj śmierci, „zaszłéj w skutek coraz większego osłabienia, „jak wiadomo, we Wtorek, d. piątego bieżącego „miesiąca i roku. Umarł w wierze katolickiéj, „a mała trumienka złożoną została w katedrze, „w *Nine-Altars*, obok dawniéj zmarłego przy„jaciela jego, Stefana *Kemble*. — Hrabia Boru„sławski miał wielką znajomość świata, i do „końca życia sposób obejścia się jego, bądź w „domu, bądź w towarzystwach, był pełen uprzej„mości i poloru. Żywe i dowcipne były jego „odpowiedzi, a rozmowa wielce zajmująca. Ci „wszyscy, co go po raz pierwszy widzieli, nie„zmiernie się dziwili; bo karły, takiéj zwłaszcza, „jak on, maleńkości, nie bywają obdarzeni tak „silnemi i długo trwałemi władzami umysłu. „Dochód swój wydawał okrągło, osmą część jego „posełał corocznie krewnym do Polski. Przy „śmierci zostawił tyle tylko, ile było potrzeba „na pokrycie aptecznych i pogrzebowych wy„datków.“ *K. T. H.*

O duchach żywiołowych.

(Ciąg dalszy.)

Jest coś tajemniczego w całém objawianiu się tych Nixów. Co tam pod wodą za różne dziwy i miłe i straszne wyobrażać sobie można. Ryby, któreby o tém wiedzieć coś mogły, są nieme, czy też tak mądre, że milczą, lękając się wydania podwodnych tajemnic. Takie państwo wodne, ze swemi ukrytemi roskoszami i okropnościami, przywodzi na myśl Wenecyą; albo Wenecya może była też takiém państwem, które przypadkiem z głębi adryatyckich wydźwignęło swe marmurowe pałace, wraz z fabrykami korali, pereł szklanych, z różnobarwnym tańcem masek, z pustym ich śmiechem i tajemniczemi topieliskami. Gdyby kiedyś Wenecya w bagna laguńskie znowu zagrzęzła, brzmiałyby jéj dzieje, jak gadki o Nixach. Niańki opowiadałyby dzieciom o wielkim wodnym narodzie, który swym postępem nawet nad lądem przeważnie panował; dopóki go ptak dziwotworny niezagryzł.

Tajemniczość tak charakteryzuje Nixy, jak senna napowietrzność stanowi główną cechę Elfów. Obie przecież trudno rozróżnić w pierwotnych podaniach, i dopiero późniejszemi czasy zaczęto je odosobniać. Same nazwiska nawet nie wyjaśniają rzeczy. W Skandynawii nazywaią wszystkie duchy Elfami, Alfami, które na czarne i białe dzielą. Ostatnie są prawdziwemi koboldami. Nazwisko Nix dają także w Danii domowym koboldom, które tam Nixami zowią. Są téż Nixy noszące na pół postać człowieka, a na pół ryby lub węża. Często zdarza się także, że Nixy żyjące w związkach miłosnych z ludźmi, nie tylko żądają dochowania tajemnicy, ale nadto nie wyjawiając swego prawdziwego nazwiska, proszą, aby ich niepytać o pochodzenie, rodzinę i pokrewieństwo.

Elfy i Nixy umieją czarować, i według upodobania swoją postać zmieniać. Czasami przecież i one podlegały potężniejszym duchom i w brzydkie potwory przetwarzane były. Ale miłość je wyzwala, jak to n. p. w powiastce o Zemirze i Azorze, żabi potwór trzy pocałunki odebrać musi, zanim w pięknego xięcia się zamieni. Skoro twój wstręt ku czemukolwiek brzydkiemu przezwyciężysz, a nawet ono polubisz, wtedy obróci ci się w piękność. Żadne zaklęcie nie oprze się miłości: wszak miłość sama najmożniejszym czarem; każde inne zaczarowanie musi jéj ustąpić, tylko przeciwko jednéj potędze jest bezsilna. I jakaż to potęga? Nie ogień, nie woda, ani powietrze, ni ziemia ze swemi wszystkiemi kruszcami, ale — czas.

Prócz Nixów, natrafiano niegdyś pod wodą dziewice, do naszych lądowych podobne, dające się oswoić i wychować na ziemi. Roku 1403 w Holandyi, około Harlemu, ułowiono w jeziorze dziewicę, znać z morza tam zapędzoną, która się dała w szaty ustroić, żyła mlekiem i chlebem, nauczyła się prząść i posługiwać, przed krzyżem klęczeć. Ale chociaż wiele lat tak żyła, niemogła jednak przejąć

mowy ludzkiéj. *) Pewnoście téż nie słyszeli o morskich biskupach, a przecież są kroniki, co o nich piszą. Jednego z nich miano w roku 1531 ułowić w morzu baltyckiém, w Prusiech, i posłano go podobno królowi polskiemu Zygmuntowi I. **), ale wnet umarł, niechcąc żadnego pokarmu przyjmować. Drugiego znaleziono, jak kronika Prätoriusa podaje, w roku 1433. w morzu baltyckiém, na brzegach polskich. Miał on na głowie infułę, w ręku pastorał i cały był ubrany jak do mszy. Niemówił ani słowa, ale na migi wyprosił, że go nazad do morza wpuszczono.

(Koniec nastąpi.)

Oluf.

Ballada. (*Z pieśni duńskiéj.*)

Oluf śpieszy na wesele,
I ujechał już mil wiele;
A koń nie wie, gdzie go niesie,
Jeździec błąka się po lesie,
W ciemnéj nocy, mglistéj porze,
Konia ledwo dojrzeć może.
Aż się nagle mgła rozwiewa,
Jakby xiężyc lśnił przez drzewa;
Krążą cienie i promienie,
Ale szumią, jak strumienie.

W trawach wichrzy się liść suchy,
W mgle dziewicze tańczą duchy,
A przed niemi jak królewna
Postać lekka i powiewna;
Blade, jako twarz xiężyca,
Ku jeźdźcowi zwraca lica,
I ku niemu pochylona,
Wyciągnęła swe ramiona,
I w mgle cała wzlatywała,
Tuląc się dziewica biała.

Cichym dźwiękiem, dziwnym ruchem
Krąży, szepce mu nad uchem:
»Ej! gdzie śpieszysz w noc tak ciemną?
Zsiądź i chwilę potańcz ze mną!«

Weselnika strach przenika,
I koń z miejsca nie pomyka;
»Puśćcie!« — duchom się zarzeka:
»Moja luba na mnie czeka!« —

Koń nastawia trwożne słuchy,
Duch przemawia, wtórzą duchy:
»Zostań, zostań, a do drogi
Złote damy ci ostrogi!«

»Koń w gościnę sam chce śpieszyć,
Ja dziewczynę wnet pocieszyć.«
»W noc zamknięte wszędzie wrota,
Zostań, weźmiesz garniec złota.«

»Zostań, dla twéj narzeczonéj
Damy suknie i zasłony;
Suknie, co nasza rodzica
Bieliła w blasku xiężyca!«

»Moja luba ma ich zadość,
Lecz mnie ujrzeć, to jéj radość!
Cóż dziewczynie w złéj godzinie,
Że ma sukien pełne skrzynie,
Gdy kochanka złe gdzieś trzyma,
Gdy go niema przed oczyma?«

»A więc jedźże!« rzekła gniewna,
W mgle powiewna, mgłów królewna;
Rzekła, rękę mu ścisnęła,
Drugą ręką mgłę przecięła.«

Jeźdzca nagle dłoń zaboli,
Koń wypatrzył znaną koléj,
Chrapnął, skoczył i nad rankiem
Przed dworcowym stanął gankiem.

W drzwiach go świekra wita, bada,
»Zkąd twa, zięciu, twarz tak blada?«

»Ha! któż niebladłby na twarzy,
Komu z duchem zejść się zdarzy;
A jam wyrwał się ich godom
I żyw ledwo wracam do dom.
Cóż ma miła?«

»Ach! twa miła,
Dopiero com ją uśpiła;
Tam w komorze przez sen wzdycha!«

»Nie budź córki, ale z cicha
Kładź mię w łóżko, napój wrzący
Podaj świekro, bom wskróś drżący.«

»Lecz mój zięciu, dziś twe gody;
Cóż ja powiem pannie młodéj?«

»Oto — żem już przybył rano;
I nim jeszcze wszyscy wstaną,
Pojechałem gdzieś na błonie,
Wypróbować psa i konia,
A zajęcy uszczuć kilka;
Lecz mnie patrzeć już co chwilka.«

Słońce wstaje, błyszczy rosa,
Panna Iżawa, złoto-włosa:
»Gdzie jest luby?« matkę pyta,
»Bo przed domem znać kopyta.«

»Oto przybył bardzo rano,
I nim jeszcze wszyscy wstaną,
Wsiadł, pojechał gdzieś na błonia,
Wypróbować psa i konia,
A zajęcy uszczuć kilka;
Lecz go patrzeć już co chwilka.«

Panna słucha, lecz nie wierzy,
Sama przez trzy izby bieży,
Aż się czwarte drzwi otwarły,
Gdzie mąż leżał już umarły!

Drezno 1836. *E. B.*

Do Redakcyi Przyj. Ludu.

Umiejąc cenić użyteczność pisma Waszego, zapragnąłem powiększyć zbiór pamiątek z czasów świetnych narodu naszego; pamiątek, mogących być dla jednych wzorem, dla innych

*) Chmielowski w Nowych-Atenach. Tom I. p. 529.

**) Według Aldrowanda z Bolonii i Gesnera z Zürich, naturalistów XVI. wieku. Że go złowiono w Norwegii, niedaleko Elpach, pisze Johannes Prätorius w *Anthropodemus plutonicus*, oder neue Weltbeschreibung von allerlei wunderbaren Menschen. Magdeburg 1606.

1.

Quod restat, Deum precor, ut M̃tem v. R. diu sospitet ac fortunet. Praga sexta die Martii 1562.

Capellanus M̃tis v. R.

perpetuus servus

Mart. Cromerus.

2.

W Broku 1571. quarta decembris

W. M. f. amantissimus

P. Myszkowski

3.

Subditus princeps

Albertus senior Dei gratia Marchio Brandenburgensis in Prussia Dux

manu propria scripsit

pociechą. Z wielu listów sławnych ludzi naszych, które w oryginale posiadam, załączam tu kilka facsimilów, mogących służyć do powiększenia liczby, już przez Was publiczności udzielonych. Przyjm i t. d.

Grätz, w Styryi, dn. 18. Września 1838.

Wł. Hr. O.......

1. Z listu arkuszowego własnoręcznego *Marcina Kromera,* bisk. warm., z Pragi 8. Marca 1562 do Zygmunta Augusta pisanego.

2. Z listu *Piotra Myszkowskiego,* bisk. krak., podkanclerzego k., z Broku d. 4. Grudn. 1571 do brata swego.

3. Z listu arkuszowego *Albrychta,* xięcia pruskiego, pisanego z Królewca dn. 8. Maja 1564 do Zygmunta Augusta.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)